

— Śmierci się boisz?
 — A już ci!
 — To źle, jeszcze na nią nie zarobił. Śmierć nie straszna i choćbyś się pod tę ziemię skrył — znajdzie cię, jak przyjdzie czas.
 — Dosiejemy jutro.
 — Jutro? A wiesz ty, co jutro cię czeka? Ziemia pierwsza, pamiętaj. Czeka na obrobienie, trzeba jej dogodzić, bo się pomści i życia ci nie da.
 — Ona?

A któżby? Choć ty zginiesz, przyjdą po tobie tacy, co jej potrzebować będą jak duszy własnej. Przyjdą głodni i wołać do niej będą, aby ich nakarmiła. Ziemia pierwsza, pamiętaj. Wszystko przemienie i wymarnieje i bogactwa ludzkie i mienie wszelakie, a ona jak trwa od początku, tak trwać będzie. Nie zniszczy jej ani woda, ani ogień, ani nijaka złość ludzka. Tak, jak to słońko pewne na niebie, tak i ona pewna. Lecz jej pochlebiać trzeba i dogadzać jako matce rodzonej i rąk silnych nie żałować, a przytuli cię ona i wspomocze po wszystkie czasy. Ino ty jej nie opuszczaj nigdy — pamiętaj.

Rozbłyśły niebieskie oczy chłopca poważnym, pogodnym blaskiem.

— Kiedy tak powiadacie gospodarzu, to i prawda być musi, dosiejemy tam do końca.

Zwawo pobiegł do bruzdy po nowy worek ziarna. Biegł nie patrząc w stronę lasu, co lęk w nim i niepokój budził.

Słowa starca powagę i pogodę mu dały. Lecz kiedy powracał, uginając się pod ciężarem, napróżno spojrzeniem szukał wyniosłej jego postaci z bielejącą plamą płachty przewieszanej przez ramię.

Z szeroko rozwartymi oczami, w których już świadomość życia zamierała powoli, leżał w czarnej roli, a z pod zgrzebnej keszuli, struga krwi purpurowej spływała, rdzawymi plamami znacząc świeżo zoraną ziemię.

Skupiony i drżący chłopiec przyklęknął przy starcu.

— Zasiej do końca — wyszeptał z trudem. — Ja już skończyłem. Pamiętaj, przyjdą tacy, co chleba łaknąć będą. Zasiej do końca... a ziemi szanuj do śmierci.

— — — — —

Jesienny wieczór cicho nad ziemią zapada.

Zagasło już słońce. Cienie z pod lasu gromadą wypelzły i ogarnęły już ziemię całą. Ciężkie sine smugi snują się po niej długim mar korowodem.

Ucichły odgłosy wszelakie, w powietrzu sennem nie drga już szmer żaden.

Po wilgotnym, świeżo zoranym łanie idzie chłopiec z płachtą przewieszoną przez ramię.

Drobną ręką niepewne zatacza półkola, syjąc ziarno złote. Z cichym chrzęstem, jak grad bijący o szyby, opadają one na ciemną rolę. Wchłania je ona chciwie, te twarde ziarna krwią purpurową znaczone — wchłania chciwie wdzięczna i rada, do dalszych sposobi się plonów.

Na wilgotnym, świeżo zoranym polu, nikła postać chłopca już tonie w zmroku. Nia czuje on zmęczenia ni trudu. Lęk odbiegł od niego. Głowę uniósł wysoko i spojrzenie poważne utkwiał przed siebie. Cichy, jesienny wieczór otacza go, wkoło spowija smugą gęstej mlecznej mgły, pod skrzydło swej ciszy bierze...

Kraków, 8. września 1915.

Polonia w Salzburgu.

Radosna wiadomość o stałych postępach sprzymierzonych armii ku wschodowi była dla licznych kolonii polskich na wychodźstwie hasłem do zwijania namiotów. Uczynić to było tem łatwiej, im mniej gdzieś zbudowano; gdzie stworzono wiele, tam działać trzeba było powoli i planowo, zwijając poszcze-

do wspólnej, zgodnej pracy. Zwolna i w miarę istotnej potrzeby zwijano sekcję po sekcji, instytucję po instytucji, dając im możność dojrzewania i wydania w zupełności plonów.

Kursa robót kobiecych dla pań z inteligencji i kursa ludowe dla dziewcząt, pozostające pod kierunkiem niestrudzonej w pracy obywatelskiej p. Eugenii Skrzyńskiej z Zurawna, zakończono publiczną

do przyszłego zawodu, zamknięto, gdyż zabrakło pracownic. Parcelami ogrodowymi, które z wiosną oddał komitet pod uprawę wychodźcom, zajęto się teraz, gdyż wielu, z zachodniej Galicji pochodzących, opuszczało Salzburg przed zebraniem plonów. Parcele te rozdzielono między pozostających dłużej na wychodźstwie, odkupując od wyjeżdżających plony na pniu.



Polonia w Salzburgu: Roboty wiosenne w ogrodach Komitetu polskiego.

gólne instytucje, aby przez zbytni pośpiech nie pozbawiać przedwcześnie pomocy potrzebujących, albo nie niszczyć z trudem włożonej pracy przed wydaniem plonu.

Tak też postąpił wzorowo zorganizowany pod przewodnictwem księżnej Andrzejejowej Lubomirskiej komitet salzburski, który dzierżył przez rok cały kierunek życia polskiego w księstwie, niosąc wychodźcom pomoc materialną i ulgę moralną i zobowiązywał przymusem obywatelskim całą inteligencję

wystawą, którą zaszczylił swą obecnością prezydent dr. Dembowski. Wystawa, przez kilka dni otwarta i bardzo licznie zwiedzana przez Niemców, była wielkim sukcesem pań polskich, dała bowiem poznać obcym najrozmaitsze gałęzie pracy Polek, zawsze odznaczającej się dobrym smakiem artystycznym, a już największą atrakcją stanowiły klockowe koronki i kilimy polskie.

Szwalnie, dającą skromny lecz uczciwy zarobek ubogim dziewczętom polskim i kształcą ją fachowo

Owocną działalność ochrony polskiej, skupiającej przez rok cały prawie ubogą, pozbawioną opieki działalność, przerwała wojna włoska, gdyż z jej wybuchem zajęto lokal szkoły na cele wojskowe.

Szkola ludowa, wydziałowa i gimnazjum ukończyły rok szkolny egzaminem, dając uczniom patenty na przejście do klasy następnej. Serdecznym odruchem młodzieży gimnazjalnej było podziękowanie, złożone gronu profesorów w formie uroczystości szkolnej, w czasie której wręczono dyrektorowi za-